DLA SZPILEK:

Anna Lechicka obejrzała

film francuski DOKTOR POPAUL, w reż. Claude Chabrola

Doktor Popaul ma być i jest kanalią, inaczej zaś mówiąc, po prostu arywistą w stopniu okazowym — że jednak gra go Jean Paul Belmondo, do którego przyzwyczailiśmy się jako do uroczego łotrzyka, więc też i publiczność jest nieco zdezorientowana. Mia Farrow, w założeniu potwornie brzydka kaleka, mimo wszystko jest ciekawsza od banalnych blondasów, zwłaszcza pod koniec, gdy budzą się w niej demony. Cały film pływa w sosach jakby czarnej groteski, można się więc pośmiać, jeśli ktoś ma ochotę, za to później horror dławi gardło, i zupełnie już nie wiadomo, jak to wszystko traktować.

Oczywiście, oczywiście, Chabrol wysmażył w ten sposób satyrę na francuską burżuazję, zwłaszcza jej zasadę, że my się trujemy, dusimy, mordujemy przemyślnie, ale wszystko w czterech ścianach świętego domu rodzinnego i wara komukolwiek do mieszania się w te drobne nieporozumienia między najbliższymi.

Jednakże Chabrola zawiodło poczucie proporcji, prawdopodobieństwa i dobrego smaku, przy tym u nas w ogóle nie jest to całkiem zrozumiałe, nie mamy takich rodzin ani problemów wielkich karier poprzez małżeństwo „z brzydką ale majętną", gdzie u nas takie fortuny? Inaczej wyglądają problemy karierowiczów, inaczej problemy rodzinne, toteż widzowie wychodzą z kina bez wielkiego zaangażowania, prawdę mówiąc, lekko znudzeni.

Maciej Karpiński występuje

w obronie praw człowieka

Nic mnie tak nie deprymuje, jak — trafiające się czasem w naszej prasie — opisy ludzkiej męki. Jako ofiary występują najczęściej żurnaliści, którzy dla dobra ogółu, czyli nas wszystkich, podejmują się straszliwych trudów i godzą na tysięczne wyrzeczenia. Niedawno jakiś łódzki dziennikarz żalił się na łamach swej gazety na to, że musiał iść do knajpy i oglądać strip-tease. Było to ze strony redakcji niewątpliwe okrucieństwo, ale prasę łódzką zdystansował poznański miesięcznik „Nurt", który nie licząc się z podstawowymi prawami człowieka — wysłał red. Bogusławę Latawiec ni mniej ni więcej tylko do... teatru.

Opis męczarni, jaką przeszła wysłanniczka „Nurtu", można było przeczytać w czwartym numerze tego pisma.

Gehenna zaczęła się na samym początku, ledwie p. Latawiec przekroczyła próg Teatru Nowego w Poznaniu: *Miałam tremę, marzły od niej dłonie, w głowie czułam mętlik.* Im dalej, tym gorzej: *Zaraz zresztą rozpoczęło się błądzenie* — pisze reporterka, następnym zdaniem demaskując perfidię redakcji, która posłała ją na pewną zgubę: *W każdym nowym budynku muszę zbłądzić.* Reporterka w potwornym strachu błądzi po gmachu, nagle natrafia na garderoby aktorskie. *Nie mogłam się oprzeć, weszłam do środka (drzwi otwarte).* Ta chwila odwagi została drogo okupiona: *Dziwny lęk, coś zginie i będzie na mnie. A więc prędko na dół...* Podczas ucieczki dziennikarka natyka się na lustro. Znów ulega kobiecym instynktom: *Stanęłam przed nim. Ja: en face i z boku. Ale to przyglądanie się nie wypadło na moją korzyść. Nieco strapiona, po chwili znalazłam się znowu nie tam, gdzie powinnam...* Tym razem kolejną stacją męki reporterki była scena: *Profanując swym amatorstwem deski sceny stanęłam na jej środku (...), uniosłam ręce i: „Młodości dodaj mi skrzydła, niech nad martwym wzlecę światem!"... Nie do zniesienia! te rzędy patrzących na mnie krzeseł i światła (...). Uciekłam.*

To jeszcze nie koniec dantejskiego opisu. Po nieudanym występie na pustej scenie reporterka zawędrowała do bufetu dla aktorów: *...Znad dymiących kaw uniosły się ku mnie „tak patrzące twarze", że nie pytając o nic — zniknęłam.* Kto inny byłby się załamał i wołając „Mamo!" uciekł do domu, ale nie reporterka. Bohatersko podejmuje wędrówkę po upiornym gmachu i wreszcie: *...te właściwe drzwi z wywieszką: „Nie wchodzić". Gabinet dyrektorski. Tam właśnie należało wejść. Wbrew ostrzeżeniu!* W ten sposób umęczona wysłanniczka „Nurtu" dotarła do cichej przystani: gabinetu dyrektorki Teatru Nowego, Izabeli Cywińskiej, osoby nie tylko zdolnej, lecz również pełnej niezwykłego czaru.

Mimo to lęk reporterki nie ustępuje. I słusznie, bo za chwilę spada z dużej wysokości okno i cudem nie rani Cywińskiej. P. Latawiec przeżywa to ciężko: *Ja — powtarzając „Jezus Maria, Jezus Maria", biegałam wokół niej z mokrym ręcznikiem, czekając na krew.* Później — już po wywiadzie — reporterka z napięciem śledzi gazety i kiedy wreszcie znajduje wiadomość o jakimś kolejnym wypadku w Teatrze Nowym, wzdycha... z ulgą: *No, to to już przynajmniej nie przeze mnie!*

Charakterystyczne dla okrutnych praktyk niektórych redakcji jest to, że po tych doświadczeniach ta sama osoba została wysłana do Teatru Nowego ponownie. Tym razem w celu zrelacjonowania prób, prowadzonych przez siejącego grozę Meksykanina. Już pierwsze spotkanie z tym strasznym człowiekiem (reżyserem Raulem Zermeno) przeraziło reporterkę do tego stopnia, że napisała: *Wywiadu z nim nie przeprowadziłam i przeprowadzić nigdy bym się nie zobowiązała.* Toteż siedzi na próbach cicho jak myszka. Nawet kiedy aktorzy wyrażają zniecierpliwienie jej obecnością: *Jeśli nie wyszłam, to ze strachu. Przed nim. Krzesło by skrzypnęło, potem drzwi. Do domu wróciłam z migreną.*

I tak dalej. I tak dalej. Lektura reportażu *Cywil za kulisami* przyprawia o migrenę. Ale potem rodzi się protest: nie macie prawa, panowie redaktorzy, tak męczyć ludzi! Nie wolno — w imię bezdusznego interesu gazety — wysyłać samotnej kobiety tam, gdzie grozi jej tyle niebezpieczeństw! To wszystko mogło się skończyć bardzo poważnie. Dlatego — w imię praw człowieka — protestujemy!

F.Z.K. zapoznał się

z „WARIACJAMI NA DRUMLĘ Z TOWARZYSZENIEM" — Aleksandra Jerzego Wieczorkowskiego (Czytelnik)

Niedawno temu Jarosław Iwaszkiewicz upomniał się o wydanie tomu, będącego wyborem najcelniejszych felietonów współczesnych. Z materiałami do tej książki nie byłoby kłopotów. Chyba nigdy jeszcze nie mieliśmy tylu felietonistów, piszących z tygodnia na tydzień kronikę spraw i obyczajów Polaków. Rekompensujących rzetelnością obserwacji i trafnością sądów niedowład i marazm literatury. Tej przez największe L. Głuchej na głos przechodnia, oślepionej blaskiem fałszywych neonów... W projektowanej przez Jarosława Iwaszkiewicza książce nie mogłoby zabraknąć utworów Aleksandra Jerzego Wieczorkowskiego. Właśnie ukazał się nakładem „Czytelnika" drugi już wybór jego tekstów: *Wariacje na drumlę z towarzyszeniem*, manifestacja odrębności stylistycznej i myślowej. Wynika to nie tylko z obranej przez niego techniki pisarskiej, lecz z samego zrozumienia zadań felietonu, poszerzenia jego granic. Autor *Wariacji na drumlę* pojmuje felieton jako groteskowy zapis rzeczywistości. Odrealnia codzienność, by tym wyraźniej wystąpiły interesujące go elementy. Dokonuje zabiegu zatrzymania ruchu, zastąpienia żywych ludzi — marionetkami, recytującymi poglądy i opinie swych pierwowzorów. Dzięki temu ujawniony zostaje automatyzm myślenia i działania, powtarzalność reakcji, obojętność przy pozorach żarliwego zaangażowania. Zwykle akcja felietonów rozgrywa się w pełnym świetle. Wieczorkowskiego pociąga bardziej cień, szarość, półmrok kulis, sznurownia. Są to bowiem sceny w teatrze spotworniałych kukieł, które przeczytały Gombrowicza, zdążyły potępić Fromma i poobcować z Levi-Straussem. Autor jest tym, który uruchamia teatralną maszynerię, pociąga za sznurki i nagle przerywa spektakl, gdzie nawet deputat braw przewidział scenarzysta... Skąd znamy ten chwyt? Ależ tak, to przecież XVIII-wieczna opowiastka filozoficzna, twórczo spożytkowana przez współczesnego felietonistę, który dzięki temu mógł powiedzieć więcej niż inni, prowadząc czytelnika po strefach zakazanych i obszarach milczenia. Drumlista staje się Kandydem, czy może raczej kandydatem do życia, pouczanym przez cudownie rozmnożonych cwanych Panglossów. Sprawiedliwość w tych opowiastkach wymierza dowcip, gorzka drwina, błysk ironii, świadomość pustych cokołów i pustego nieba ateistów. Felietony *Węch, Akredytacja*, wykonywane w roku 1969 w „Egidzie" *Wariacje informacyjne* — świadczą o tym najdowodniej. Każdy felietonista ma swoje okno, punkt obserwacyjny i zarazem układ odniesienia. Jeśli wierzyć autorowi zbioru — okno jego pokoju wychodzi na cmentarz, gdzie życie przemyka się wśród grobów, zeschniętych kwiatów, szarf z wyliczeniem zasług i stanowisk zmarłych. Ten widok z okna powinien dać coś niecoś do myślenia tym, którzy zdradzić się zechcą z pretensją, że autor *Wariacji* jest optymistą. Mimo wszystko.

Wiadomości towarzyskie ŚMIETANKA

WALDORFF: WYCHOWAŁEM SIĘ PRZED WOJNĄ

...nie jestem partyjnym ani nawet komunistą i prawdopodobnie już nie będę, ponieważ wychowałem się przed wojną wedle koncepcji francuskiej... — oświadczył Jerzy Waldorff Włodzimierzowi Sokorskiemu, któremu towarzyszyli liczni dyskutanci. Szczegółów brak.

KONSTANCJA POSŁUSZNA KRYSTYNIE

Konstancja Uniechowska wykonała polecenie swojej starszej siostry, Krystyny, i odniosła jej palto do szatni. Fakt miał miejsce w „Zachęcie", na wernisażu ojca, Antoniego.

BUDZYŃSKI W OCZACH FILLERA

To prawdopodobnie niesłychanie sympatyczny pan, ale z tego właśnie powodu mnie się nie podoba — oświadczył na łamach „Perspektyw" Witold Filler, oceniając działalność konferansjerską Janusza Budzyńskiego. Wyrazów solidarności z Fillerem — jak się powszechnie uważa — mnóstwo.

BANKIET ŚLUBNY W DRAMATYCZNYM

W Teatrze Dramatycznym miał miejsce bankiet, w którym uczestniczyła jedynie część obecnych w teatrze widzów. Wśród nieobecnych na bankiecie dało się słyszeć komentarze. Jako pretekstu dla bankietu tym razem użyto „Ślubu" Witolda Gombrowicza.

Redaktor prowadzący: TUSIAK